

Artykuły z *Tygodnika*
Głogowskiego
08.01.2003 -05.03.2003

„Trzy opowieści z czasów Pruskich”

BARBERINA, TANCERKA KRÓLÓW

W podziemiach kościoła w Grodowcu spoczywają szczątki Barberiny Campanini. Była jedną ze zwiewnych rokokowych tancerek - piękniejsza i bardziej utalentowana niż inne. Wielbiły ją tłumy, wielcy tego świata tracili dla niej serca i fortuny. Jej młodość była jak długi rozdział skandalizującej powieści.

1. Z Parmy do Paryża

Historia ta zaczyna się w 1721 roku w Parmie. W ubogiej rodzinie, która nie miała wiele pożytku z nadużywającego trunków ojca, urodziło się kolejne dziecko. Córeczce dano na imię Barbara. Matka wcześniej dostrzegła w niej urodę i zdolności taneczne. Rozglądała się odtąd za protektorem, który umożliwiłby małej naukę tańca. Ostatecznie dziewczynka trafiła w ręce Rinaldiego Fossano, sławnego neapolitańskiego tancerza i mima. Mistrz, bawiać

w Parmie, miał ją jakoby ujrzyć w katedrze, kiedy składała kwiaty i zapalała świece przed obrazem Madonny. Po długich i uciążliwych ćwiczeniach, panienka wystąpiła w wyreżyserowanym przez Fossano spektaklu, jako Psyche. W tanecznej ekstazie zapamiętała się do tego stopnia, że zrzuciła wszystkie szatki...

Pomińmy dalsze włoskie przygody i perypetie. Dość, że po sukcesach w Neapolu, Fossano zabrał piękną szesnastolatkę, wraz z jej matką, do Paryża. Niebawem poznała ją paryska publiczność. Markiz d'Argenson zanotował w pamiętnikach: *"Wczoraj pojawiła się w operze pewna nowa tancerka. Jest Włoszką, nazywa się 'la Barberine', potrafi bardzo wysoko skakać i ma bardzo mocne nogi, tańczy jednak z precyzją..."* Wy-



Rosalba Carriera: portret Barberiny Campanini

gląda zachwycająco, chociaż po przyjeździe nabawiła się biegunki od spożywania wody z Sekwany".

Niebawem Barberina święciła triumfy; nie będzie wielkiej przesady w twierdzeniu, że Paryż oszalał na jej punkcie.

Naturalnie zaroilo się wokół niej od "mecenasów" i wielbicieli. Zwycięzcą w zawodach o jej względy został książę de Carignan, podstawy utracjusz i hulaka, którego Ludwik XV "z powodów osobistych" mianował generalnym inspektorem Królewskiej Akademii Muzycznej. Swojej nowej faworycie książę zafundował opływające w dostatki utrzymanie. Ona jednak nie wzbraniała się także przed awansami innych adoratorów. Protektor wpadł we wściekłość, kiedy wydało się, że przyjmowała u siebie piętnastu zalotników - w tym jednego biskupa - i że całym tym "interese" zajmowała się

mama panienki. Wybuchł skandal ze scenami. Tancerka zagroziła wyjazdem do Londynu, co spowodowało de Carignana ponownie do jej stóp. Sprawy wróciły do normy, znalazł się również czas na pobyt w Londynie. W zimie podbiła publiczność w tamtejszym Covent Garden. Baron B., zaufany króla Prus Fryderyka II, pisał do niego z Londynu: *"Mamy tu młodą Febe, piękną jak Wenus, która tańczy jak Terpsychora (...). Nie będę mógł Wam o niej dostatecznie wiele opowiedzieć, gdyż nie chodzę do garderoby, bo uważam za niebezpieczne oglądać z bliska jej oczy, twarz i pozostałe wspaniałości".* Wiosną 1741 roku zmarł książę de Carignan. Barberina wróciła na sezon letni do Paryża, a następnej zimy znów uwodziła publiczność Londynu i Dublina. (c.d.n.).

Antoni Bok

Zaproszenie, wezwanie, uprowadzenie

We wrześniu 1743 roku pruski poseł w Londynie złożył Barberinie w imieniu króla Fryderyka II propozycję występów w nowo otwartej operze berlińskiej. Propozycję przyjęła, co oznaczało, że zostało dane słowo królowi. W tamtym czasie poprosił ją o rękę młody i dobrze sytuowany lord Stuart Wortley-Mackenzie. Zaręczyli się i ... umknęli do Wenecji. Król Prus przez swojego przedstawiciela w Wenecji przypomniał młodej damie, że Berlin na nią czeka. Oświadczyła, że przyrzeczenie jest niemożliwe, wyszła w międzyczasie za mąż, a jej "caro" na wyjazd się nie godzi. Z Berlina napominano dalej, interweniowali posłowie pruscy w Wiedniu i Wenecji. Bez efektów. Fryderyk II nie byłby jednak sobą, gdyby zrezygnował. Z pomocą przyszedł mu przypadek. Właśnie zatrzymał się w Berlinie poseł wenecki wra-

cający z Londynu. Król poprosił go, aby zechciał być jego "bardzo oficjalnym gościem", do czasu aż senat Republiki Weneckiej nie zażegna nieprzyjemnej afery. Inaczej mówiąc zatrzymano mu paszport. "Zaproszenie" odniosło skutek, władze Wenecji zdecydowały się zastosować do dyspozycji Fryderyka II. Brzmiały one: *"Życzę sobie aby Senat dostarczył to dziewczę z obstawą, która ponosi wszelką odpowiedzialność, do Wiednia, aby stamtąd przez Śląsk wysłana była do Berlina...."*.

Zaskoczona w ciemną kwietniową noc Barberina, w towarzystwie matki, siostry i służącego, przewieziona zostaje gondolą do Mestre. Stamtąd kryty powóz, eskortowany przez kompanię kawalerii, uwozi ją na północ. W Gorycji zatrzymują się na odpoczynek w zajezdzie "Pod Czarnym Orłem". Tu od pięciu



Barberina, rys. G. Labus

dni czeka na nich pod fałszywym nazwiskiem uzbrojony Stuart Mackenzie, w asyście przyjaciela. Wobec szefa eskorty próbuje przekupstwa, gdy to zawodzi, grozi pistoletem. Zostaje jednak aresztowany przez zawiadomioną policję. Konwój pospiesznie rusza

w dalszą drogę. Wkrótce jego śladem podąży zwolniony z aresztu lord. Zamyśla rzucić się w Berlinie do stóp monarchy, zaoferować mu inną tancerkę, pokryć koszty itp. 8 maja 1744 roku "dostawa" znajduje się wreszcie w Berlinie. Inną drogą dociera tu również nieszczerzy lord Stuart. Jego sprawa i zabiegi zbliżają się do finału. Król na wystosowany do niego list odpowiada stanowczą propozycją: *dżentelmen ma zrezygnować z ubóstwianej przez siebie osoby i najkrótszą drogą opuścić Prusy. Co też nastąpiło. W papierach pozostałych po Barberinie znaleziono ponad sto listów od wiernego jej Stuarta. Wzajemna korespondencja trwała nawet do jakiegoś czasu po zamążpójściu tancerki (nie ujawnionym mu!).*

W pięć dni po przyjeździe Barberina po raz pierwszy tańczy

przed berlińską publicznością. Sala wypełniona po brzegi (jej romansowa historia obiega już Europę), w loży zasiada król. Pełny sukces. Monarcha zaraz po opadnięciu kurtyny spieszy za kulisy z komplementami. W dwa dni później wysła do niej ministra z kontraktem, na którym brakuje tylko jednego: wysokości gaży. *"Mademoiselle, Jego Majestat prosi Ją, by sama określiła roczną sumę, jaką winniśmy jej talentowi"*. Po krótkim ociąganiu się, wpisała kwotę 5 tysięcy talarów. Była to ogromna suma. Zdumiewające, że ten skąpy król (poza tym - mówiło się - nie znosił kobiet) na nią przystał. W następnym roku primadonne dodano jeszcze 2 tysiące. Pod jednym wszakże warunkiem - w czasie kontraktu nie wolno jej wychodzić za mąż. (c.d.n)

Antoni Bok

Barberina, tancerka królów

WBerlinie Barberina urządziła przy Behrenstrasse otwarty dom. Widziano tam "wszystkich", co ważniejsze - bywał król. Była też przez niego zapraszana na intymne kolacje. Jako jedyna kobieta, Włoszka miała przywilej goszczenia w Sans - Souci. Nadworny malarz Antoine Pesne malował ją tam w antycznych wcieleniach, coraz mniej odzianą - w końcu jedynie z brylantem na małym palcu. Po balach maskowych w operze król pił z nią herbatę we dwoje, w ustronnym, zamkniętym pokoju. Jeśli nawet było tam coś więcej - Fryderyk nie pozwoliłby sobie i innym na przedostanie się stamtąd wieści o jakichś "momentach". Tak czy inaczej, skłonność króla do pięknej tancerki stała się jednak głośna. Wolter napisał złośliwie: "Król był w niej trochę zakochany, bo miała męskie nogi" [sic!]. Z czasem na

dworach Europy pokpiwano sobie z mało skutecznych, czy też fałszywych, manewrów miłosnych Fryderyka II. Nie wszyscy adoratorzy byli wszakże tak platoniczni (?) jak władca Prus. Czarnowłosa Wenus miała gustować zwłaszcza w młodych oficerach. W tych sprawach jej matka była znów, podobnie jak w Paryżu, wielce pomocna.

Królewska łaskawość skończyła się któregoś wiosennego wieczoru 1748 roku.

Było to w operze. W chwili gdy Barberinę nagradzano oklaskami, pewien młody, potężnej postury mężczyzna, wbiegł na scenę i - publicznie, ostentacyjnie, na klęczkach - wyznał primadonnie miłość, prosząc ją o rękę. Powstałe zamieszanie opanował król, dając ze swojej łoży znak, aby kontynuować przedstawienie. Sprawcą incydentu był Carl Ludwig von Cocceji, syn wielkiego



Król Fryderyk II, rys. G. Labus

kanclerza, najważniejszego administratora państwa i osoby powszechnie szanowanej. Może dlatego oburzenie, które zamieniło się rychło w potępienie, skierowane zostało przeciw Włoszce. Dama swoim uwodzi-

cielskim zachowaniem doprowadziła młodzika do żalosnego kroku, ma się zatem trzymać z daleka - tak orzekł król. Cocceji, który już wcześniej adorował tancerkę, ani myślał rezygnować: oficjalnie potwierdził swoje starania. Barberina nie wzbrania się. Ojciec adoratora, wspierany przez króla (który uznał zachowanie tancerki za złamanie kontraktu), rozpoczął batalię o odzyskanie, w ich przekonaniu, zhańbionego honoru rodziny. Kiedy nie poskutkowały pogróżki, Carla wysłano przymusowo do zamku Alt-Landsberg, aby samotność przywróciła mu rozsądek. Po półtorarocznym odosobnieniu skutek był jednak odwrotny: potajemnie zawarte małżeństwo. Również Barberina, odsunięta od sceny, często zresztą przebywając poza krajem, walczyła o swój związek. Słała listy do króla prosząc go, jako

skrzywdzona kobieta, o opiekę i wsparcie. Na koniec, występując jako Barberina Cocceji, poddana pruska i berlińska mieszcza, zapowiedziała, że spodziewa się dać w najbliższym czasie państwu nowego obywatela.

Argumenty "natury państwowej" (jakkolwiek dziecko było bleffem?) odniosły częściowy sukces. Finał: Cocceji-junior ma z małżonką udać się do Głogowa, gdzie oczekuje go urząd wiceprezydenta dolnośląskiej rejencji sądowej. Barberina musiała być przerażona takim obrotem sprawy. Ona, która nie znała życia poza stolicami, prowadziła w Berlinie wielki dom - miałyby wynieść się do jakiegś dziury na peryferiach królestwa?! Na nic zdały się jednak dalsze zabiegi - polecenie miało moc wyroku. (Zakończenie w przyszłym tygodniu)

Antoni Bok

Barberina, tancerka królów

“Schronienie cnoty”

Jesienią 1752 roku państwo Cocceji znaleźli się w Głogowie i zamieszkali w zamku.

Z tą chwilą ich życie utraciło wyrazistość i przestało zajmować poczytnych autorów. Niektórzy z nich donoszą, że żyli długo i szczęśliwie. Prawda - bo długo, nieprawda - bo nie ze sobą! Freiherr von Cocceji szybko przebudził się z gorącego afektu do - teraz już byłej tancerki - i znalazł sobie... mieszczańską wdowę. Rozwód otrzymał dopiero po śmierci Fryderyka II w 1786 r. Cocceji urzędował w Głogowie prawie 60 lat! Z czasem awansował na prezydenta rejencji sądowej. Na koniec stał się wyblakłą kartą w historii pruskiej administracji. Kiedy 16 lipca 1807 roku Napoleon Bonaparte gościł w głogowskim zamku, gdzie oczekiwali na niego w szeregu

miejscowi oficjele, jego uwagę przykuł stojący na końcu starzec z wielkim czerwonym Orderem Orła. To był Carl von Cocceji - postać zupełnie już “nie z tej epoki”. W rok później prezydent i jego druga żona zmarli - w tym samym dniu!

Barberina Campanini potwierdziła natomiast, że jest osobą wielkiego formatu, której nie będzie w stanie złamać duszna atmosfera prowincjonalnego miasta. W roku 1759 nabyła od generała Winterfelda

pałac i majątek Barszów

Odtąd tam przebywała i gospodarowała z powodzeniem na swoich włościach. W 1789 roku otrzymała od nowego króla tytuł szlachecki oraz zgodę na przekształcenie majątku w zakład dla zubożałych szlachcianek. Oddała na jego potrzeby cały swój doby-



tek. Tak oto była tancerka stała się szanowaną hrabiną Campanini, a zarazem pierwszą przełożoną pobożnej fundacji, której dewiza brzmiała “Virtuti asylium” (Schronienie cnoty). Druga połowa jej życia jawi nam się, jakby wyjęta z powieści dydaktycznej. Cóż za wolta - chciałoby się rzec. Ale był też moment, kiedy nosiła się z myślą opuszczenia Śląska i powrotu do

światowego życia. Skończyło się na tym, że założyła w Głogowie “wielki dom”. Czy znów zapragnęła - w wieku 70 lat, “w sukni przeoryszy, ozdobiona krzyżem z brylantami i piękną dewizą *azyłu cnoty*” - być wielką damą? Po dziesięciu miesiącach wróciła jednak do Barszowa i poświęciła się z tym

większym oddaniem fundacji. Towarzyszył jej tam przez dłuższy czas ciągle jej oddany Rinaldo Fossano, odwiedzali ją dawni przyjaciele. 7 czerwca 1799 roku idąc przez park upadła i zmarła na miejscu. Wcześniej zażyczyła sobie, by pochowano ją w parku, bez żadnych ceremonii. Jej życzenia jednak nie spełniono. Grób znajduje się w krypcie kościoła w Grodowcu, pod ołtarzem Czter-

nastu Wspomożycieli. Grobowiec otwarto w lutym 1932 roku. W krypcie znajdowało się

13 trumien

częściowo dobrze zachowanych; wśród nich trumna Barberiny. Świadek zanotował: “widziałem resztki trumny, wśród których białe delikatne, wyblakłe kości”. Znalezione luźne perły różańca, który był prawdopodobnie owinięty na rękach, i skórzanek rękawiczki.

Ze wzgórza kościelnego nie dostrzeże się już Barszowa. To miejsce znajduje się na dnie wielkiego zbiornika odpadów po flotacyjnych z kopalni miedzi. Ocalały jedynie rokokowe rzeźby z parku - zdobią dziś plac przed Uniwersytetem Wrocławskim.

Antoni Bok

Anna Luiza, czyli poniżenie i wywyższenie

2. Z Głogowa w świat

W 1755 r. Anna Luiza Karsch, mając na głowie czwórkę dzieci i męża alkoholika, sprowadziła się do Głogowa. Miasto – twierdza było od kilkunastu lat stolicą jednego z dwóch śląskich departamentów. To oznaczało obecność pewnej ilości osób wysokich rangą. Król Fryderyk – którego nasza poetessa szczerze uwielbiała – zaglądał tu przynajmniej raz do roku. Anna Luiza szybko dała się w Głogowie poznać jako autorka wierszy okolicznościowych i patriotycznych pieśni. Kiedy 13 maja 1758 r. wielki pożar pochłonął trzecią część Głogowa, bardzo przeżyła dramat miasta. Po ochłonięciu, opisała go w liczącym 300 wersów poemacie. Patetyczne „Dwie ody na wielki pożar Głogowa” zaskarbiły jej wdzięczność i po-

ważanie tutejszych mieszczan. Coraz szersze grono mecenasów gotowe było dla niej coś zrobić. Tym niemniej przeszkodą był niepoprawny krawiec. Pijackimi burdami nadal rujnował życie rodzinne. Trwało to pełne pięć lat. W r. 1760 przyjaciele poetki ufundowali jej dwumiesięczny pobyt w Cieplicach, by mogła tam podreperować zdrowie, „podupać przez okropności i strapienia”. Po powrocie komendant twierdzy von Haack oznajmił, że znalazł dla niej rozwiązanie. Karscha, mimo jego 45 lat, pośle się w żołdackie. Tak też się stało. Nie protestowała, nie uległa też błaganiom skruszonego męża.

Nagle otworzył się przed nią świat, pojawiły zupełnie nowe perspektywy. Jeden z jej dobroczyńców, właściciel Bojadeli baron Rudolf G. von Kottwitz,

miał doskonałe stosunki w Berlinie i zaproponował jej tam wyjazd. Załatwił wszystko, tak więc po krótkim pobycie w Bojadlach, w styczniu 1761 r. pani Karsch, poprzedzona famą literackiego zjawiska i wyzwolonej z oków męczennicy, przybyła do stolicy. W jej pierwszym berlińskim wierszu „Poranne myśli” posyła niebu podziękowanie „za ten spokój, za tę lekką noc”

Cóż za odmiana! Bóg czy Los ją zrządził – i Anna Luiza Karsch na nią zapracowała. No i zawsze liczą się przyjaciele.

3. Kariera

W pruskiej metropolii przed poetką z prowincji stawały otworem drzwi najlepszych domów. Dla wszystkich, którzy posiadali nazwisko i rangę, stało się prawie punktem honoru widzieć ją u siebie i jej słuchać.

Dość powiedzieć, że i młody Goethe nawiązał z nią korespondencję. Przyjął ją król Fryderyk II (poznał ją był jeszcze w Głogowie; napisała wówczas kilka wierszy, które przyczyniły się do kultu jego osoby), królowa Elżbieta Krystyna i siostra króla Amalia stały się jej wielbicielkami. Wydano wybrane wiersze Karschin, jak ją nazywano. Otrzymała niebotyczne honorarium – 2000 talarów; więcej niż którykolwiek z wcześniejszych i późniejszych poetów niemieckich. Spod jej ręki wychodziły niezmiennie pochwalne peany, wdzięczne liryki miłosne, zgrabne toasty, listy – wszystko co było potrzebne epoce i jednemu z jej nowych centrów. Berlin był jej, bardziej lub mniej, ale niezmiennie łaskaw, aż do końca życia. Anna Luiza Karsch zmarła w grudniu 1791 roku, w swoim domu, któ-

ry obiecał jej Fryderyk II, jednak zbudować zaczął dopiero Fryderyk Wilhelm II.

Annę Luizę Karsch obwołało „niemiecką Safo”. Dziś jej wiersze nie są już dla naszego ucha. Encyklopedie poświęcają pani Karsch zwykle jedno zdanie, np. „Utalentowana, ale w swoim czasie przeceniona poetka okolicznościowa i sławna berlińska elegantka” (Herder). Co prawda, dziś bardzo ceni się, jako świadectwo epoki, jej listy. Ważniejsze jest to, że Karschin była ucieleśnieniem oświeceniowego wzorca osoby z ludu, w dodatku kobiety, która wznosi się na wyżyny sławy siłą swojego talentu i pracy. Ten mit jest nieśmiertelny, dobry na każdy czas. Toteż historia Anny Luizy Karsch zasługuje na to, by odłożono ją na półkę przeznaczoną dla opowieści optymistycznych.

Antoni Bok

Anna Luiza, czyli poniżenie i wywyższenie

W XVIII wieku dziesięćrotnie zwiększyła się liczba ludzi piśmiennych. Czytanie stało się namiętnością, odpowiednio wzrosła więc ilość autorów. Przemiany te unaocznia przypadki Anny Luizy Karsch, kobiety z gminu. Własny talent, nieposkromiony hart ducha – i gust epoki – pomogły jej przebyć drogę od nędzy i poniżenia do baśniowej kariery uznanej poetki.

1. W poniewierce

W początkach osiemnastego wieku, w małej kolonii Hammer (Przetocznicza) niedaleko Świebodzina – wówczas był to jeszcze północny kraniec habsburskiego Śląska – żył ze swoją rodziną pewien biedny karczmarz, nazwiskiem Dürbach. W pierwszy dzień grudnia 1722 roku jego żona urodziła dziewczynkę. Nadano jej imiona Anna Louisa. Gdy dziecko nieco podrosło, zabrał je do siebie stryj z Trzciela.

Nauczył małą czytać i pisać, a nawet... łaciny. Dla dziewczynki te umiejętności oraz obudzona miłość do książek pozostawać miały wszakże utajonym skarbem. Gdy po czterech latach rodzina sprowadziła ją z powrotem, przez n a c z y ł a biedaczynę do wyłącznie ostatnich zajęć. Tak więc doglądała dzieci swoich przyrodnich sióstr, pasła krowy i służyła po obcych domach; o szkole nie mogło tam być mowy.

Kiedy Anna miała 15 lat, wydano ją za mąż za niejakiego Hirsemanna, sukiennika ze Świe-

bodzina. Po dwóch latach urodziła pierwsze dziecko, potem jeszcze następne. Anna nie zyskała jednak przychylności męża sukiennika. Winna były jej skłonności do książek i zamiłowanie do układania rymów – według małżonka niebezpieczne przywary, o c i ą g a j ą c a kobietę od właściwych zajęć domowych. Małżeństwo przetrwało 11

lat i zakończyło się rozwodem z powodztwa męża. Był to pierwszy rozwód wśród poddanych niskiego stanu w państwie pruskim (w 1749 roku wprowadzono ustawę

o prawnej możliwości rozwiązania małżeństw). Czy Annę Luizę widziano jako sprawczynię, czy też ofiarę niesłychanego skandalu? Tak czy inaczej, czekały ją wygnanie, nędza i poniżenie. Będąc ciężarną, schroniła się gdzieś w okolicach Trzciela. Utrzymywała się z jałmużny i przypadkowych zajęć. Tam urodziła trzecie dziecko. Nie należy wątpić, że chciała dać dzieciom ojca, skoro jeszcze w tym samym roku wydała się za mąż za czeladnika krawieckiego Karscha, z polskiej Wschowy. Pociągnęła za nim do jego rodzinnego miasta. To co miało być wybawieniem, okazało się jego przeciwieństwem. Karsch był alkoholikiem. W ich domu zagościły nędza, upokorzenia, awantury, rękoczyn. I następne dzieci...

Podczas gdy trunkowy krawiec przepijał swoje marne

dochody, ba – nie wahał się nawet sprzedać na alkohol ubiorów żony i dzieci – jego poniewierana i zdesperowana małżonka, która już wcześniej odkryła w sobie zdolności literackie, jęła się pisać okolicznościowych wierszy. Niewątpliwie traktowała to zajęcie, jako własny sposób na przeciwstawienie się ubóstwu i poniżeniu. Zdołała zainteresować swoją twórczością znane wschowskie rodziny. Rektor szkoły ewangelickiej Ribow uznał jej poetycki talent za nadzwyczajny. Czynił zatem wszystko, co było w jego mocy, by polepszyć los biednej pani Karsch. Miejscowi protestanci pomagali rodzinie materialnie, a kiedy w roku 1755 uznali, że korzystniej będzie dla niej przenieść się do Głogowa, zorganizowali przeprowadzkę.

Antoni Bok



Portret A. L. Karsch z r. 1763

E. T. A., czyli talent i kobiety

1. Dora z Królewca

W drugiej połowie XVIII wieku Królewec był dużym jak na owe czasy, 50-tysięcznym miastem. W odróżnieniu od dzisiejszego Kaliningradu, lokalna metropolia i port nad Pregolą były miejscem znaczącym na mapie Europy, najbardziej na wschód wysuniętym bastionem Oświecenia Wąskimi zaulkami i przestronnymi bulwarami przechadzał się, mając niebo gwiazdziste nad sobą i cnotę moralną w sobie, Immanuel Kant.

W tym chłodnym mieście w styczniowy dzień 1776 roku przyszedł na świat Ernst Theodor Wilhelm Hoffmann. Dzieciństwo E.T. W. (trzecie imię zmienił później sam na Amadeusz, na cześć Mozarta – stąd E.T.A.) było również przeniknięte chłodem. Rodzice rozeszli się, gdy miał trzy lata. Ojciec, Christoph L. Hoffmann wywodził się z rodziny (jej

protoplastą miał być osiadły w Berlinie polski szlachcic Bagiński), w której tradycyjnie zostawało się duchownym lub nauczycielem. Sam wybrał jednak karierę adwokata, co oznaczało awans i równało go poniekąd z rodziną żony – Doerfferowie byli od pokoleń cenionymi w Królewcu prawnikami. Nie okazał się jednak osobą dostatecznie poważną i solidną: opuszczał się w pracy, popijał, lubił muzykować i pisać wiersze. Tych ułomności i dziwactw było za wiele dla porządných Doerfferów.

Po rozejściu się rodziców, mały Ernst od trzeciego roku życia wychowywał się w rodzinie matki, ściślej mieszkał w jednym pokoju z wujem, zgorzkniałym emerytem. Jako dziecko ujaw-

niał liczne talenty, zwłaszcza muzyczne, jak również zadatki na osobowość pełną fantazji i sprzeczności. Cechy te wróżyły



Widok Królewca z r.1766.

mu los kłopotliwego „gościa w rzeczywistości” (n.b. jego najstarszy brat z powodu „nieuporządkowanego” życia został ubezwłasnowolniony i zamknięty w „Domu Pracy”!). Chłopiec przez prawie 10 lat po-

bierał nauki w Burgschule, uczył się muzyki u starego Podbielskiego - organisty w katedrze, oraz rysunku. U progu młodości ten „mały gnóm” o zmierzwionej czuprynie i świdrujących oczach zastosował się do wzorca kariery, jakim był akces do kasty urzędniczej, rozdętej w państwie pruskim do absurdu - i rozpoczął bez zapału studia prawnicze.

Przypadkiem w tym czasie zapalał pierwszą miłością do Johanny Dorothei Hatt, starszej od niego o 10 lat żony dość już leciwego browarnika. Dora była matką pięciorga dzieci. Małżeństwo Hattów znajdowało się już w stadium rozkładu, kiedy wynajęli w 1792 roku mieszkanie w domu Doerfferów. Ernest, którego z kolei dopadły niepokoje okresu dojrzewania, zaczął pani Hatt dawać lekcje gry na fortepianie i

śpiewu. Reszta jest do wyobrażenia. Potajemny związek tych dwojga, wprawdzie tak asymetryczny, rozkwitał za zamkniętymi drzwiami. Choć miłość nigdy nie jest bez szans, młodziak roił sobie cokolwiek za dużo, żądając najwyraźniej „od kłosów kwiatu”. Co okazało się szczególnie, kiedy w 1795 roku pojawiło się szóste dziecko - którego ojcem okazał się.... ten trzeci. Zraniony Hoffmann miotał się między uczuciem i zazdrością. W tym stanie ducha stał się nieostrożny. Wówczas to ich związek nabiera wymiaru publicznego i urasta do afery. W końcu, młodzieniec, wzywany do opamiętania przez rodzinę i serdecznego przyjaciela, pojmuje nieco śmieszność swojego położenia i przyjmuje propozycję wyjazdu do Głogowa. Tam oczekuje go wujostwo – w Głogowie również mieszkają Doerfferowie. (c.d.n)

Antoni Boł

E. T. A., czyli talent i kobiety

2. Głogów i kuzynka – *ad acta*

15 czerwca 1796 roku, po pokonaniu dyliżansem 78 mil, E. T. A. Hoffmann przybył do Głogowa. W porównaniu z Królewcem Głogów był mały, stłoczony na niewielkiej przestrzeni, ograniczonej wałami twierdzy. Tym niemniej był siedzibą władz departamentu i drugim co do wielkości miastem na Śląsku. Odczuwało się tu atmosferę właściwą miastom garnizonowym, za to miejscowe elity z przesadą właściwą prowincji respektowały formy towarzyskie i, nie wykraczając poza te ramy, „oddawały się sztuce”.

Tacy są też Doerfferowie, do których trafia Hoffmann. Wuj Ernesta, radca sądowy, jest suchym kostycznym jegomościem. Natomiast ciocia pięknie śpiewa, co docenia cały Głogów, a kuzyn „*ma talent komiczny*”. Z dwóch kuzynek, młodsza Minna jest rówieśniczką Ernesta. Chimeryczny krewniak z

Królewca nie zdradza swojego lekceważenia dla mieszczańskich form. Czaruje humorem, ale w listach do przyjaciela dochodzi do

głosu „chora polowa” jego serca. Ciągłe rozpamiętanie jego kompromitujące wypadki w Królewcu i swoje „wygnanie”. A jednak tęskni nadal do Dory Hatt. Ponadto teraz, kiedy jest „wyrzucony na obcy brzeg”, musi rozstrzygać o swoim dalszym losie i powołaniu. W ambicjach artystycznych doznaje zawodu: wydawca odsyła mu manuskrypt powieści, traci więc zapal do pracy nad drugą. Nawet muzyka go odstręcza, powoduje,

że „*zapomniane rany krwawią od nowa*”. Gdyby nad Ernestem pochylił się psychoanalityk, orzekłby niechybnie: kryzys osobowości.

Tymczasem ma pod okiem wuja przygotowywać się do złożenia egzaminu państwowego, dającego mu uprawnienia referenta. Adept nie wykazuje na razie zapалу. Zawiera za to ciekawe znajomości „na miejscu”. W kościele jezuitów poznaje malarza, który przeprowadza tam renowację malowideł.

Aloysius Molinary, dumny, „*pięknie zbudowany jak watykański Apollo*”, o dwuznacznej sławie - fascynuje Ernesta i rozbudza w nim skłonności do rysunku i malarstwa.



E. T. A. Hoffmann

Przestaje z nim niemal codziennie i pomaga mu przy pracy. Po wyjeździe malarza zaprzyjaźnia się z podporucznikiem Julusem von Voss, lekkoduchem i hazardzistą, także początkującym artystą, oraz z Johannesem Hampe, urzędnikiem celnym, który w wolnym czasie poświęca się namiętnie komponowaniu.

Wiosną następnego roku Ernest odwiedził Królewic. Tam jeszcze raz wybucha jego namiętność do Dory. Po czym następuje nieuchronne rozstanie. Ta podróż do kresu złudzeń oraz śmierć w ciągu minionego roku obydwójga rodziców sprawiają iż rodzinne miasto opuszcza bez żalu - na zawsze. Po otrzeźwieniu, z końcem tamtego roku Hoffmann postanawia uporządkować swoje życie i sprawy. Przede wszystkim - jak najszybciej dopełnić wykształcenia i podjąć pracę zawodową. Zwycięstwo rozsądku? Raczej nakaz chwili.

Zajęcie prawnika jest dla niego raczej antypatyczne, wie jednak, że musi stanąć na solidnym gruncie, aby dla rozwijania swoich talentów mieć chociaż pozostały wolny czas.

Niebawem zaręcza się z kuzynką Minną. Jego stosunek do niej trudno będzie nazwać miłością. „*Pogrążam się w aktach*.” – pisze do przyjaciela. Narzeczonej poświęca jedno krótkie zdanie. Jakby należała do akt. Po wyjeździe z Głogowa pisze wszakże do niej regularnie długie listy z wędrówki po Karkonoszach. Niestety – zaginęły. Kto wie, gdyby nie uraz, że jednak podporządkował się oczekiwaniom środowiska - którego częścią jest Minna – może związek z ładną i rezolutną kuzynką przetrwałby próbę czasu. Nie przetrwał. W 1802 roku Hoffmann zerwał okowy narzeczeństwa. Czy Minna była różą bez ognia – tego się chyba nie dowiemy. (c.d.n)

Antoni Bok

E. T. A., czyli talent i kobiety

3. Jego życie z Miszą

Nasz utalentowany bohater nie zlekceważył wymogów życia: zdał końcowy egzamin i otrzymał wiosną 1800 roku tytuł asesora. W maju wyjechał do Poznania, gdzie otrzymał posadę, pozostawiając w Berlinie kuzynkę Minnę, z którą był zaręczony.

Trudno ocenić jego pilność na urzędzie, dał się natomiast poznać z innej strony: skomponował i wystawił wodewil. W karnawale 1802 roku ujawnił się jako skandalista, puszczając w obieg karykatury ośmieszające poznańskie elity. Nastąpiły kolejne wypadki i rozstrzygnięcia. W marcu zrywa zaręczyny z Minną, latem zostaje karnie przeniesiony do Płocka, co jest konsekwencją skandalu wywołanego karykaturami. Przed wyjazdem Hoffmann ...żeni się. Wybranka, którą poślubia 26 lipca 1802 roku w kościele karmelitów, ma dwadzieścia lat, *"jest postawna, ma ciemnoblązowe włosy i ciemnoniebieskie oczy"*. Nazywa się Maria Tekla

Michalina Rohrer-Trzcińska. Szczegóły zawarcia znajomości są niejasne; niektórzy biografowie uważają, że nastąpiło to już w Głogowie. Ojciec panny, pisarz z magistratu, został w 1793 roku usunięty z urzędu za słabą znajomość języka niemieckiego. W rodzinie nazywają ją Miszą, dla Ernesta – Misza.

W Płocku młodzi małżonkowie prowadzą zamknięte życie. Ernest czuje się tam jak na wygnaniu – co nie dziwi: jest pruskim urzędnikiem w podbitym kraju. Potrwa to około dwóch lat, podczas których ratuje się komponowaniem muzyki... kościelnej. Dzięki staraniom przyjaciół udaje mu się załatwić przeniesienie do Warszawy. Tam coraz bardziej poświęca się muzyce: komponuje bez liku (jego opera *"Weseli muzykanci"* zostaje wystawiona w niemieckim teatrze), zakłada towarzystwo muzyczne, śpiewa też w chórze kościoła św. Anny.

W lipcu 1805 roku Hoffmannom rodzi się córka Cecylia.



E. T. A. Hoffmann w 1821 r.

W listopadzie 1806 roku do Warszawy wkroczyli Francuzi. Pruskie władze zostały rozwiązane, Hoffmann stracił pracę. Pozostał jednak w Warszawie, podczas gdy Misza z półtoraroczną Cecylią wyjechała do Poznania. Wiosną ciężko zachorował.

To dopiero początek ciosów. Po przeniesieniu się z żoną do Berlina, w sierpniu 1807 r. umiera córeczka. Zaczęły się lata głodu i biedy, bez stałej pracy. Po kilku zatrudnieniach i przedsięwzięciach artystycznych w różnych miastach, w 1814 r. Hoffmann otrzymuje wreszcie państwową posadę w Berlinie, jako (od 1816 r.) radca sądu kameralnego. Od tego czasu datuje się też początek jego kariery literackiej. Równocześnie coraz bardziej szwankuje mu zdrowie.

W marcu 1822 roku małżonkowie sporządzili wspólny testament. Czytamy w nim: *"Bóg podarował nam niejedną radość, ale i doświadczył najtwardszym cierpieniem, które nieodmiennie znosiliśmy z odwagą. Jedno drugiemu zawsze było oparciem, tak jak to dzieje się między małżonkami takimi jak my, którzy z wiernym sercem kochają się i szanują"*. Po rychłej śmierci 45-letniego radcy, pisarza i kompozytora, wdowa udała się do Poznania do matki. Pruskie

państwo zapewniło jej niewielką pensję. W jakiś czas później przeniosła się do Wrocławia, następnie do Łądku Zdroju. Ostatnie kilka lat życia (zmarła w 1859 r.) spędziła w Cieplicach. Według świadków, o swoim mężu mówiła z wielką miłością. Kiedy pisał, często towarzyszyła mu do późna w nocy i przygotowywała herbatę lub poncz. W rzeczywistości życie z E.T.A. było niełatwe i wymagało od niej wiele starań i cierpliwości. Był "urodzonym", chimerycznym artystą; miał wątłe zdrowie - a przy tym był mocno trunkowy. Na szczęście, pani Michalina miała, jak się wydaje, naturę "matkującej Polki". Nawiasem mówiąc, Hoffmannowie po śmierci córeczki nie mieli już dzieci.

E.T.A. Hoffmann odkrył ciemną stronę ludzkiej - i własnej - natury. Opisał ją w swoich utworach. Jego druga strona obracała się ku miłości i domowemu ciepłu. I co mu się przytrafiło? Znalazł to!

Antoni Bok